

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-sowieckie/77812,Gwalt-y-ktorych-skali-i-sadyzmu-nie-mozna-sobie-wyobrazic-Gehenna-gornoslaskich-k.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

„Gwałty, których skali i sadyzmu nie można sobie wyobrazić”. Gehenna górnośląskich kobiet w 1945 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: BOGUSŁAW TRACZ 15.01.2021

Kiedy w połowie stycznia 1945 r. na froncie wschodnim ruszyła kolejna

ofensywa Armii Czerwonej, losy wojny były już w zasadzie przesądzone. Pytaniem otwartym pozostawało jedynie, kiedy i kto jako pierwszy dotrze do Berlina i zawiesi sztandar zwycięstwa na gruzach stolicy Trzeciej Rzeszy.

Dla Józefa Stalina było oczywistym, że dokonają tego właśnie czerwonoarmiści. Wymagały tego nie tylko duma i prestiż sowieckiego dyktatora, ale przede wszystkim jego plany podporządkowania Związkowi Sowieckiemu jak największego obszaru powojennej Europy. Liczył się czas, gdyż od tego, jak daleko zajdzie Armia Czerwona, zależęć miała granica politycznej i militarnej dominacji sowietów. Stalin i jego marszałkowie dobrze wiedzieli, że im bliżej Berlina, tym silniejszy będzie opór niemieckich oddziałów. Jego złamaniu miała służyć jeszcze większa niż dotychczas brutalizacja działań wojennych, a przede wszystkim uderzenie w cywilów.

„Im bliżej jesteśmy zwycięstwa, tym bardziej powinniśmy być brutalni”

- powiedział na jednej z odpraw do swoich generałów.

Zresztą obydwie ze stron walczących na froncie wschodnim wykazywały się już wcześniej niezwykłą brutalnością. Na wiecu w berlińskim Pałacu Sportu 18 lutego 1943 r., po klęsce Wehrmachtu pod Stalingradem, minister propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels wezwał Niemcy do wojny totalnej, której celem miało być nie tylko pokonanie przeciwnika, ale dosłownie jego unicestwienie, tak w sensie politycznym, ekonomicznym, jak i narodowym czy szerzej społecznym. Eksterminacja cywilów stała się taktyką walki, a większość ofiar stanowiły osoby nie noszące nigdy żadnego munduru. Parafrazując słynne powiedzenie Lorda Actona, można rzec, że każda wojna deprawuje, wojna totalna deprawuje totalnie.

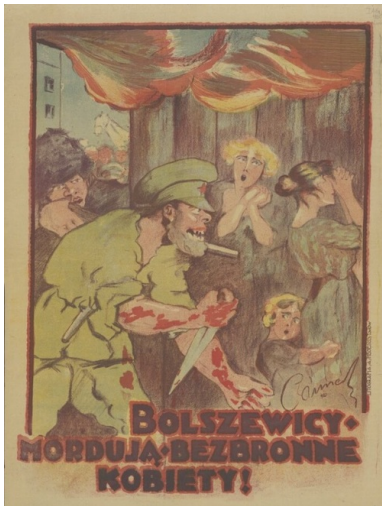
Granica piekła

Czerwonoarmiści dotarli na Górny Śląsk po prawie trzech i pół roku wojny na Wschodzie, w której wszelkie pisane i niepisane zasady zostały złamane. Wewnętrzne przekonanie wielu z nich o konieczności kary za cierpienia własne i pobratymców skutecznie podsyciała sowiecka propaganda. Prawie każdego dnia powtarzano im, że dzień, w którym przekroczą granicę Trzeciej Rzeszy powinien okazać się dniem sądu, a „sprawiedliwość” wymierzana przez zwycięzców powinna dotknąć wszystkich obywateli wrogiego państwa, niezależnie od płci, wieku czy stanu cywilnego. Im bliżej dawnej granicy polsko-niemieckiej, tym silniej podsycano żądzę zemsty. Specjalne tablice umieszczane na trasach przemarszu, informowały, że już za

niedługo znajdą się na obszarze zamieszkałym przez „hitlerowskie bestie”, które nie zasługiwały na szacunek i współczucie, a jedynie na zemstę i gniew.

Im bliżej dawnej granicy polsko-niemieckiej, tym silniej podsycano żądzę zemsty. Specjalne tablice umieszczane na trasach przemarszu, informowały, że już za niedługo znajdą się na obszarze zamieszkałym przez „hitlerowskie bestie”, które nie zasługiwały na szacunek i współczucie, a jedynie na zemstę i gniew.

Wszystko wskazuje na to, że dowództwo Armii Czerwonej starało się zachować karność i dyscyplinę w szeregach wojska i nie przyzwalało na przemoc wobec ludności cywilnej na terenach, które przed 1 września 1939 r. wchodziły w skład Drugiej Rzeczypospolitej. Dopiero, gdy sowieckie oddziały przekroczyły dawną granicę polsko-niemiecką, uznano, że nadszedł czas, by żołnierze dali upust swym najniższym żądom, zwłaszcza, iż sumiennie i odpowiednio ich do tego przygotowywano. Nie znaczy, że zabójstwa cywilów i gwałty kobiet nie miały miejsca na obszarze przedwojennego województwa śląskiego. Również i z tego terenu dysponujemy licznymi relacjami wskazującymi na bestialstwo zwycięzców. Jednak zasadniczo skala tych zbrodni była znacznie mniejsza. Topografia terroru wskazuje wyraźnie, że dawna granica polsko-niemiecka była tą linią, za którą rozpętało się piekło. Pomimo, że jej przebieg z pewnością był zaznaczony na sowieckich mapach, zdarzały się tragiczne w skutkach pomyłki. I tak na przykład, kiedy czerwonoarmiści wkroczyli od strony Gliwic do Przyszowic - niewielkiej wsi w gminie Gierałtowice - byli przekonani, że są na terytorium należącym przed 1939 r, Niemiec. Błąd topograficzny kosztował życie 58 osób. Większość kobiet zgwałcono, a wieś stanęła w płomieniach.



Plakat z okresu wojny polsko-bolszewickiej, 1920 r. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Syndrom Nemmersdorf

O tym, do czego zdolni byli sowieci wiedzano bądź domyślano się wcześniej, dzięki nagłaśnianym przez niemiecką propagandę informacjach o wydarzeniach, które miały miejsce jesienią 1944 r. po zajęciu przez Armię Czerwoną ówczesnych Prus Wschodnich, a zwłaszcza po wymordowaniu mieszkańców wsi Nemmersdorf, w większości kobiet i dzieci. Dzięki skuteczności niemieckiej propagandy, również na Górnym Śląsku, z szybkością błyskawicy dotarła informacja, że czerwoarmieści okrutnie zgwałcili, torturowali i zabili ponad 70 kobiet i dziewczynek, z czego najmłodsza z ofiar miała 8 lat, a najstarsza 84. Wydarzenia z Nemmersdorf znajdowały swoje *continuum* na drogach dalszego marszu Armii Czerwonej. W domach, po cichu, najczęściej tak, by nic nie usłyszały dzieci, kobiety zapewne z trwogą powtarzały sobie informacje o kolejnych wsiach i miasteczkach w Prusach, gdzie mordowano mężczyzn i gwałcono kobiety.

Wiele kobiet, w obawie przed pohańbieniem i śmiercią w męczarniach zdecydowało się na samobójstwo. Liczne relacje poświadczają samobójstwa kobiet, a nawet całych rodzin. Zdesperowani rodzice zabijali swoje dzieci w nadziei, że taka śmierć oszczędzi im cierpień,

które mogli zadać zwycięscy żołnierze.

Styczniowa ofensywa ze wschodu, a przede wszystkim jej szybkość, zaskoczyły mieszkańców Górnego Śląska. O ile ludność mieszkająca na obszarze położonym po zachodniej stronie Odry zyskała więcej czasu na ewakuację i ucieczkę, o tyle mieszkańcy wschodniej części dawnej rejencji opolskiej, a przede wszystkim miast okręgu przemysłowego, w większości pozostali w swoich domach. Mróz, śnieg, brak środków transportu, w przede wszystkim szybkość sowieckiej ofensywy wielu uniemożliwiły bezpiecznie wycofanie się na obszar niezagrożony walkami.

Panika udzielała się wszystkim. Wiele kobiet, w obawie przed pohańbieniem i śmiercią w męczarniach zdecydowało się na samobójstwo. Liczne relacje poświadczają samobójstwa kobiet, a nawet całych rodzin. Zdesperowani rodzice zabijali swoje dzieci w nadziei, że taka śmierć oszczędzi im cierpień, które mogli zadać zwycięscy żołnierze. Po czym sami odbierali sobie życie. Ci, którzy nie zdecydowali się na taki krok, zapewne z trwogą czekali na rozwój wydarzeń.

Wkroczenie

Większość wspomnień i relacji potwierdza, że pierwsze spotkanie z czerwonooarmistami często nie zapowiadało tragedii. Pierwszy rzut sowieckich żołnierzy zajęty był przede wszystkim wyparciem jednostek niemieckich i unieszkodliwieniem punktów oporu. Dopiero za nimi podążały tzw. oddziały czyszczące, do który szybko dołączali ci, którzy wcześniej brali udział w szturmie. Szukano wroga, lecz przede wszystkim kobiet.

Mieszanki Górnego Śląska podzieliły tragiczny los kobiet mieszkających na terenach Trzeciej Rzeszy. W oczach sowieckich żołnierzy były Niemkami, bez względu na faktyczną narodowość, język ojczysty czy wyznanie. Nie zadawano sobie trudu, by dochodzić ich preferencji narodowościowych. Działano w pośpiechu, często pod wpływem alkoholu, który dodatkowo potęgował agresję. Gwałcono nie patrząc na wiek, urodę, stan cywilny. Sprzeciw tylko wzmagał brutalne zachowanie sprawców, a kobiety próbujące stawiać opór swoim oprawcom gwałcono z jeszcze większą brutalnością, często zbiorowo. Tych, którzy chcieli zapobiec gwałtom, po prostu zabijano. Wśród ofiar zastrzelonych bądź skopanych na śmierć tylko za to, że stanęli w obronie kobiet i dzieci, byli rodzice, dziadkowie, osoby starsze i księża.

W Gliwicach, Zabrze i Bytomiu największe nasilenie gwałtów nastąpiło w pierwszych trzech-czterech dniach od momentu zajęcia tych miast. Symbolem gehenny mieszkańców górnośląskiego trójmiasta jest masakra w Miechowicach, gdzie wymordowano prawie 400 osób, a kobiety i dziewczęta wcześniej zgwałcono. Lekarka zatrudniona wówczas w gliwickim szpitalu zapisała, że po zajęciu miasta

„(...) nastąpiły gwałty, gwałty, których skali i sadyzmu nie można sobie wyobrazić, jeśli samemu nie widziało się nie tylko zgwałcone, zarażone chorobami wenerycznymi, ale często pobite i pokasane kobiety w każdym wieku. Ja sama widziałam nawet dzieci w wieku siedmiu, ośmiu i jedenastu lat. Równie częste były wypadki, gdy kobiety liczyły dalece powyżej pięćdziesięciu lat. Nierzadko zdarzały się nawet kobiety około osiemdziesiątego roku życia”.

Im dalej na zachód, tym było gorzej. Po zajęciu prawobrzeżnej części Opola czerwonoarmiści gwałcili i mordowali kobiety i dzieci, te ostatnie często bez względu na płeć. W Dobrzeniu Wielkim żołnierze 14. Dywizji Piechoty Gwardii zgwałcili większość kobiet i dziewcząt. Do symbolu sowieckiego terroru urosła apokalipsa, którą czerwonoarmiści zgotowali mieszkańcom Boguszyca i sąsiedniej Żlinicy, gdzie przez trzy dni i trzy noce żołnierze ze 125. Dywizji Piechoty dowodzonej przez płk. Wasilija Zinowiewa dokonali eksterminacji ludności cywilnej mordując ponad 280 osób, z czego znaczną część stanowiły kobiety, młode dziewczęta i dzieci. Prawie wszystkie wcześniej zgwałcono, często zbiorowo. Podobnie działo się wszędzie, gdzie wkroczyli sowieccy żołnierze. Nie było miasta, miasteczka czy wsi, gdzie nie zgwałcono by większości kobiet. Różna była jedynie skala bestialstwa.

Gwałcono nie zwracając uwagi na stan zdrowia. Tragiczny los spotkał pensjonariuszki domów opieki, zakładów zdrowia czy sieroty z licznych na Górnym Śląsku domów dziecka i przykościelnych ochronek. Pastwiono się nad ciężarnymi. Wiele relacji mówi o zakluwaniu kobiet w ciąży bagnietami. W przywołanych już Boguszycach oprawcy zastrzelili kobietę leżącą w położu, a noworodka przepołowili bagnietem.

Relacje świadków mówią często o wyrafinowanym okrucieństwie sprawców. Ofiary gwałtów były dodatkowo okaleczane, a ich zbezczeszczone zwłoki pozostawiano na ulicach, jak to miało miejsce m.in. w Strzelcach Opolskich, gdzie czerwonoarmiści w odwecie za zastrzelenie przez członka Hitlerjugend sowieckiego oficera, spalili większość zabudowań w centrum miasta, uprzednio plądrując domy, zabijając i gwałcąc. Pokaleczone zwłoki kobiet leżały jeszcze długo wśród pogorzeliisk. W Boguszycach jeden z pijanych żołnierzy paradował przez wieś z obciętą kobiecą piersią nabitą na bagniet zamocowany u wylotu lufy karabinu. Zwłoki miały często obcięte członki, rozprute podbrzusza, butelki i inne przedmioty umieszczone w kroczu. Zdarzało się, że oddawano na nie ekskrementy, jakby w ten sposób chciano jeszcze bardziej upokorzyć swoje ofiary.

Męczeństwo sióstr

Nie oszczędzono również sióstr zakonnych. W Głubzycach kobiety, dzieci i starcy szukali schronienia w domu zakonnym księży werbistów i w klasztorze franciszkanów. Po zajęciu miasta odnaleziono ukrywających się i większość kobiet zgwałcono. Wśród nich także siostry zakonne. Podobny, tragiczny los spotkał zakonnice z Namysłowa, Kluczborka Prudnika i okolic. Habit nie stanowił ochrony, a możliwe, że czasami wręcz przeciwnie – był bodźcem do jeszcze większego okrucieństwa.

Spadkiem po gwałtach były liczne schorzenia narządów płciowych i choroby weneryczne, których skala w 1945 r. na Górnym Śląsku była zatrważająca. Dominowała rzeżączka (tryper) i kiła (syfilis). Problemem w ich leczeniu był nie tylko brak leków i niedostatek personelu medycznego, ale przede wszystkim intymny charakter tych chorób.

Siostry, które wzbraniały się, były rozstrzeliwane. Wyciągano je z klasztorów w stanie fizycznego wyczerpania, co uniemożliwiało dalszą obronę. Były rzucone na podłogę, kopane, bite bronią po głowie. Zmaltretowane, często krwawiące, brutalnie gwałcono.

Symbolem tragedii górnośląskich zakonnice jest los nyskich elżbietanek. Od połowy marca do początków kwietnia 1945 r. w Nysie zamordowano 22 zakonnice ze zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety. Większość z nich zgwałcono. Kolejnych siedem zmarło z wycieńczenia po przetransportowaniu do szpitala w Korfantowie. Łącznie męczeńską śmierć poniosło 48 sióstr. Wśród nich była niewidoma i głuchoniema staruszka, 84-letnia siostrą Kostka Pelagia Koszutska, nad którą czerwonoarmiści znęcali się, gwałcąc i maltretując tak długo, aż przestała dawać oznaki życia.

Bez względu na narodowość

Choć największe nasilenie przemocy miało miejsce w pierwszych dwóch-trzech dniach po wkroczeniu Armii Czerwonej, gwałty bynajmniej nie ustały po przejściu frontu. Tym bardziej, że Górny Śląsk stał się zapleczem frontu i terenem stacjonowania wielotysięcznych jednostek Armii Czerwonej. Do gwałtów i napaści na kobiety dochodziło zresztą po obu stronach dawnej granicy polsko-niemieckiej. Sprawcami tych zjść byli żołnierze jednostek tyłowych, formacji NKWD, różnej maści maruderzy i dezertery, a w drugiej połowie 1945 r. czerwonoarmiści z jednostek powracających z głębi Niemiec do Związku Sowieckiego, kiedy eszelony z żołnierzami zatrzymywały się na postoje.

W połowie lutego 1945 r. pełnomocnik rządu na powiat rybnicki informował w sprawozdaniu, że w dalszym ciągu miały miejsce przypadki „masowego gwałcenia nieletnich i starszych” przez „pijanych żołnierzy Armii Czerwonej”. Tydzień później pisał do swoich przełożonych, że

„zagadnienie karygodnych występów żołnierzy Czerwonej Armii w życiu obyczajowo – moralnym zostaje nadal aktualne i wymaga jak najszybszej likwidacji. Żołnierze ci dopuszczają się w nieczyny sposób ataków gwałtu na kobiety i nieletnie. Dowodem tego są gminy Gierałtowiec, Dębieńsko, Wilcza i inne. Jaskrawym aktem zwyrodnienia jest zgwałcenie przez kilku żołnierzy po kolei 14 letniej [dziewczynki] w Wilczej. Stan tej dziewczynki, która leży w szpitalu jest ciężki. (...) Większość kobiet i dziewcząt polskich jest wystraszona, boi się wychodzić na ulicę i czeka z dnia na dzień w nadziei, że stosunki te zostaną załatwione”.

Nie był to zresztą odosobniony przypadek. W sprawozdaniach władz terenowych, co jakiś czas pojawiały się informacje o gwałtach na nieletnich, a nawet na dzieciach.

Z sowietami nie byli sobie w stanie poradzić pracownicy polskiej administracji Starosta opolski informował na początkach lipca 1945 r., że

„coraz częściej występuje gwałcenie kobiet. W samej Dębieńskiej Kuźni zanotowano 268 gwałtów”.

Z kolei w sprawozdaniu Zarządu Miejskiego w Opolu z tego samego okresu czytamy, że

„coraz częściej dochodzą do naszej wiadomości informacje o faktach napadania i obchodzenia się w brutalny sposób z kobietami przez żołnierzy rosyjskich, działających w stanie pijanym. Interwencja MO kończy się w takich wypadkach niejednokrotnie pobiciem tych ostatnich. Ustawiczna obawa utraty życia utrzymuje ludność w ustawicznym stanie zdenerwowania i uniemożliwia jej powrót do życia normalnego”.

W drugiej połowie roku, wraz z wycofywaniem Armii Czerwonej z głębi Niemiec na Górnym Śląsku pojawiły się uzbrojone bandy sowieckich maruderów, którzy szukali przede wszystkim kobiet i alkoholu. Gwałcili już bez względu na narodowość, dobierając sobie ofiary spośród młodszych i ładniejszych. Nie miało już znaczenia czy gwałcona była Niemką, Polką, czy pochodziła stąd, czy też przyjechała zza Bugu. Teraz jednak Komendantury Wojenne Armii Czerwonej na podległym sobie obszarze częściej interweniowały. O ile w pierwszym okresie po zajęciu Górnego Śląska dowódcy często przymykali oko na brak dyscypliny wśród żołnierzy, a tym samym przyzwalałi na rabunek i gwałty, o tyle w drugiej połowie roku coraz częściej karano niesubordynowanych czerwonoarmistów. I choć gwałty dalej miały miejsce, to w sprawozdaniach sporządzanych w ostatnim

kwartale 1945 r. czytamy, że było ich coraz mniej.

„Związek z okolicznościami wojennymi”

Spadkiem po gwałtach były liczne schorzenia narządów płciowych i choroby weneryczne, których skala w 1945 r. na Górnym Śląsku była zatrważająca. Dominowała rzeżączka (tryper) i kiła (syfilis). Problemem w ich leczeniu był nie tylko brak leków i niedostatek personelu medycznego, ale przede wszystkim intymny charakter tych chorób.

„Wiele zarażonych kobiet nie zgłasza się w ogóle do lekarza i przez nieświadomość lub wrodzony fałszywie wstyd”,

pisał we wrześniu 1945 r. autor sprawozdania Powiatowego Oddziału Urzędu Informacji i Propagandy w Bytomiu. Walka z chorobami, które pozostawili po sobie czerwonoarmiści, zajęła długie miesiące i dla większości kobiet była źródłem dodatkowych upokorzeń. Wiele z nich zmarło na skutek powikłań.

Owocem gwałtów były niechciane ciążę. Kobiety stawały w obliczu dylematu, czy usunąć dziecko poczęte w ten sposób, czy donosić ciążę. Zachowania kobiet były różne, jedne urodziły dzieci, inne dokonały aborcji. Trudno tutaj o jakiegokolwiek szacunki. Na podstawie wspomnień i relacje lekarzy czy pielęgniarek możemy przypuszczać, że już na wiosnę 1945 r. w szpitalach i przychodniach zdrowia masowo dokonywano aborcji. Zresztą na zabiegi te powszechne było wówczas przyzwolenie, a nawet ułatwiano je. W drugiej połowie 1945 r. przy Oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach działała Komisja Opieki nad Ofiarami Gwałtu. Podobne instytucje powstały w innych miastach, często o nieco innych nazwach, np. w Cieszynie działał Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Gwałtu w Cieszynie. Prowadziły one rejestracje zgwałconych kobiety i umożliwiały skorzystanie z fachowej pomocy medycznej, w tym także z zabiegu usunięcia ciąży. Podobne skierowania wydawały m.in. Sądy Okręgowego, a nawet władze administracyjne. W dokumentach najczęściej stwierdzano eufemistycznie, że „gwałt miał związek z okolicznościami wojennymi”. Ile kobiet dokonało aborcji potajemnie, bez jakiegokolwiek rejestracji i zgłoszeniu się do lekarza, nie wiadomo?

Niezagojona rana

Nigdy zapewne również nie dowiemy się, ile dzieci poczęto się z gwałtów. Niektóre z nich były zaskakująco podobne do swoich biologicznych ojców – miały skośne oczy, lekko wystające kości policzkowe lub typowo słowiański typ urody. Szczęście, jeśli zostali zaakceptowani przez społeczności, a zwłaszcza przez męża matki.

Wielu z nich było wychowywanych przez samotne kobiety, o których losie najczęściej milczano. Zwłaszcza w zamkniętych, wiejskich środowiskach był to temat i choć wiadano dobrze, kto czym jest dzieckiem, starano się nawet we wspomnieniach nie wracać do wydarzeń z 1945 r. Czasami o takim czy innym dziecku mówiono nieco pogardliwie, że jest „porusem”, najczęściej jednak milczano. Nawet księża nie wnikali zbyt, kto jest ojcem, często pozostawiając w księgach chrztów puste miejsce. Dzieci dojrzewały i wzrastały w lokalną społeczność, często nie wiedząc, kim był ich biologiczny ojciec. Tylko data urodzenia mogła sugerować, że poczęcie nastąpiło w te dni, kiedy zwycięska Armia Czerwona kierowała swe natarcie na Odrę, w stronę Berlina.

Kobiety, które przeżyły wkroczenie Armii Czerwonej na Górny Śląsk przez całe życie borykały się z psychicznymi i społecznymi skutkami gwałtów. Niektóre z nich odczuwalne były (i są) w kolejnych generacjach, choć większość potomków i członków rodzin zapewne nie zdaje sobie sprawy z prazródła tych problemów. Dziś większość kobiet, które przeżyły gehennę 1945 r. już nie żyje. Te, które były wówczas kilkunastoletnimi dziewczynkami, przekroczyły już osiemdziesiątkę. Powinniśmy uszanować, że pomimo upływu lat, wciąż nie chcą mówić o tym, co je spotkało siedemdziesiąt lat temu. Być może rany zadane w ten sposób, nigdy się nie goją?

COFNIJ SIĘ